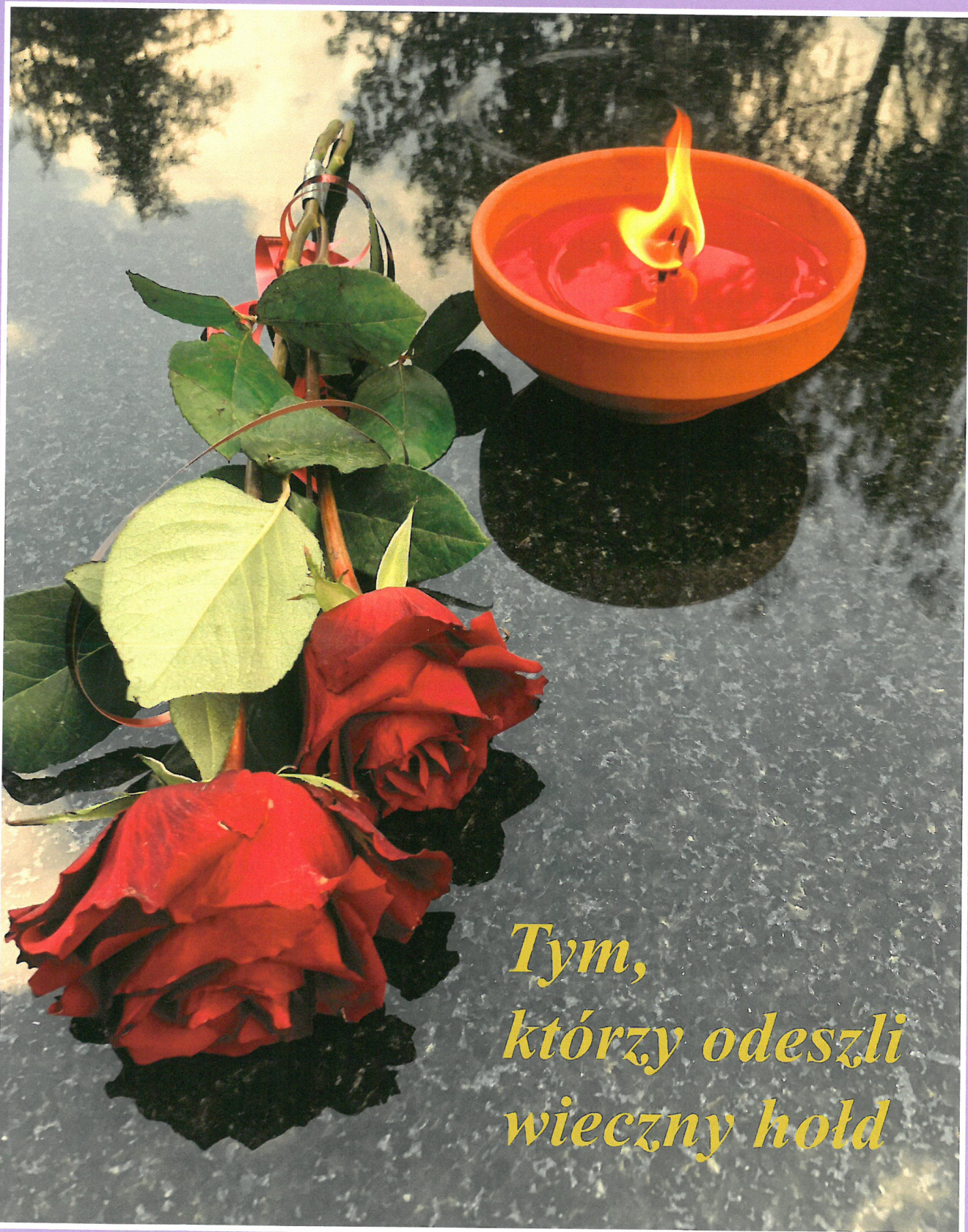


RODZINA

NR 11 (1934) 2024 r. • MIESIĘCZNIK KATOLICKI • CENA 2 ZŁ NR INDEKSU 374776 • PL. ISSN 0137-8287



*Tym,
którzy odeszli
wieczny hołd*

Błogosławieni jesteście, gdy wam urągają i prześladują was i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe o was. Ciescie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie. (Mt 5, 11-12a)

Uroczystość Wszystkich Świętych

1 listopada Kościół Polskokatolicki obchodzi Uroczystość Wszystkich Świętych. Jest to dzień poświęcony podkreśleniu łączności z Kościołem Triumfującym czyli społecznością zbawionych w Królestwie Niebieskim. Podkreślenie tej wspólnoty wynika z artykułu Symbolu Apostolskiego o wierze w „obcowanie świętych”.

Powszechnie przyjmuje się, że Uroczystość Wszystkich Świętych wywodzi się z pradawnego zwyczaju wspomnienia wszystkich męczenników jednego dnia. Dzień ten od VII wieku przypadł 13 maja, jako pamiątka poświęcenia Kościoła św. Maryi Panny od Męczenników, w budynku rzymskiego Panteonu, gdzie niegdyś czczone były wszystkie pogańskie bóstwa rzymskie.

Kościół Triumfujący to część Kościoła obejmująca wszystkich wiernych, których dusze dostąpiły zbawienia i mamy co do tego pewność, płynącą z wiary i zapewnienia Jezusa Chrystusa. Wszystkie części Kościoła, także i Kościół Pielgrzymujący, którego częścią są wszyscy wierni podczas życia doczesnego na ziemi, pozostaje ze sobą w duchowej łączności. Dlatego w Uroczystość Wszystkich Świętych wspomina się i prosi o wstawienictwo wszystkich świętych. Kościół wspomina wszystkich, którzy dostąpili już radości wiecznej oglądania Boga twarzą w twarz. Wspominamy tych, których Kościół kanonizował w sposób oficjalny, jak i tych, którzy żyli zgodnie z nauką Chrystusa i mamy pewność płynącą z naszej wiary, że są oni w gronie zbawionych.

Teologia wyróżnia dwa rodzaje świętości. Jedną z nich jest przy-



Ikona wszystkich świętych, monaster Agia Theodora, Thessaloniki, Grecja

mieniem Boga i w taki sposób tylko sam Bóg jest Święty oraz jest źródłem wszelkiej świętości. Drugi rodzaj świętości dotyczy człowieka i związany jest ze szczególną łaską Bożą daną człowiekowi oraz odpowiedzią człowieka na tę łaskę w drodze do świętości. Samo słowo święty bierze swój początek ze Starego Testamentu. Hebrajskie słowo „קדוש” (kodesz) oznacza „oddzielony” i w Biblii odnosiło się do kapłanów, proroków, nauczycieli, będących szczególnie blisko Boga. Nowy Testament natomiast odnosi to słowo do chrześcijan wierzących w Zmartwychwstanie Chrystusa i szczególnie cenionych wśród Kościoła pierwotnego. Z biegiem czasu Kościół zaczął rezerwować ten tytuł dla chrześcijan, którzy zostali otoczeni kultem już po śmierci, czyli pierwszych męczenników za wiarę. Wraz z rozwojem Kościoła i ustaniem prześladowań chrześcijan, rozwinął się kult świę-

tych, jako osób, których orędownictwo jest szczególne przed Bogiem, gdyż pozostają oni w komunii ze Stwórcą w Niebie.

Liturgia Kościoła skupia się tego dnia na Kazaniu na Równinie, według przekazu św. Łukasza. Ukazuje ona bowiem drogę do świętości dla każdego wiernego. Osiem Błogosławieństw zawiera w sobie zapowiedź sądu szczegółowego nad duszą każdego chrześcijanina. Błogosławieństwa Chrystusa są także zapewnieniem, że każdy, kto ich przestrzega i według nich żyje, wejdzie do Królestwa Niebieskiego i stanie się członkiem wielkiej rzeszy zbawionych, zapowiedzianej w Apokalipsie św. Jana Apostoła. Z tej także racji w dniu 1 listopada odwiedza się cmentarze. Podkreśla się w ten sposób nadzieję wszystkich wiernych na udział w społeczności Kościoła Triumfującego.

ks. Damian Heratym

Kościół Polskokatolicki szczególnie tego dnia akcentuje wiarę w to, że śmierć jest bramą do Królestwa Niebieskiego, stąd pierwsze dni listopada są naznaczone pamięcią o zmarłych, bowiem drogą do pełnej świętości, czyli bycia członkiem zbawionych w niebie, jest śmierć. Nawiedzanie cmentarzy w Uroczystość Wszystkich Świętych wyraża wiarę, że każdy z naszych bliskich zmarłych wejdzie do radości zbawionych w Niebie i będzie na wieki orędownikiem za żyjącymi na ziemi.

MODLITWA DO MATKI BOŻEJ PIĘKNEJ MIŁOŚCI

*Matko Boga,
oto przychodzę do Ciebie,
tym razem jednak
nie po to, aby Cię prosić,
czy złożyć jakiś dar,
lecz po to wyłącznie,
by na Ciebie spojrzeć
i z radością przypomnieć,
żem Twoim dzieckiem,
a Tyś Matką moją.*

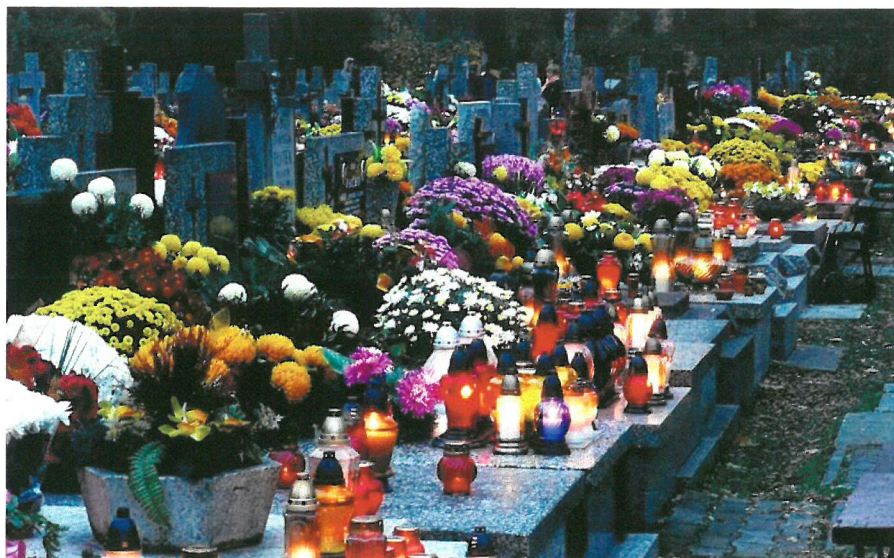
*Przychodzę,
by przez chwilę
być z Tobą,
Matko moja,
i nic nie mówiąc,
śpiewać Ci z serca
przepelnionego miłością,
żeś Matką Pięknej
Miłości, żeś Panną
Niepokalaną,
żeś Matką łaski Bożej,
żeś najdoskonalszym
stworzeniem,
jake wyszło
z rąk Stwórcy.*

*Z pełni serca dziękuję Ci,
Matko Boża,
za to, że codziennie
czekasz tu na mnie,
za to, że jesteś, że
istniejesz, po prostu za to,
że jesteś Maryją.
Matko Jezusa Chrystusa
– bądź pozdrowiona!*

(Bp J.Sailer)

Tym, którzy odeszli

Te dwa dni listopadowe przepelnione są głęboką zadumą nad przemijaniem, życiem i śmiercią. Jesteśmy tylko przechodniami i pielgrzymami w drodze do Domu Ojca (por.: 1 Krn 29, 15; Hbr 11,13; 2 Kor 5,6).



JELONKA.COM

Naszym celem jest Niebo. Przed nami byli inni, potem my, a po nas przyjdą jeszcze inni. Zostawiamy po sobie wspomnienia i ślad w sercach u tych, którzy pozostają. Niełatwo jest mówić o śmierci, żalu i tęsknocie. Wiersze mogą stanowić ukojenie i nadzieję, że rozstanie nie jest na zawsze, a ci, których kochaliśmy, nigdy tak naprawdę nas nie opuszczają. Budzą się w nas refleksje na temat, jak przeszliśmy przez to życie, czy dobrze, czy nie, to zależy od nas samych. Czy znajdowaliśmy du-

żo czasu dla innych? Wielu uważa, że ma jeszcze czas, by poświęcić swoje dni dla dobra innych, że zdąży. Nie wiemy, kiedy będziemy musieli pożegnać się z tym światem, a więc – czy na pewno zdążymy?



*Na cmentarzach płomyki złote
I groby w chryzantemach,
Ludzie przyszli tu z myślą o tych,
Których już nie ma.*

*Wspominają drogie imiona,
Zasłaniają lampki przed wiatrem.
Dla tych bliskich wieńce zielone
I bukiety jesienne pełne kwiatów.*

H. Bechler

Święcenia diakonatu w Katedrze pw. Św. Marii Magdaleny we Wrocławiu

20 lipca 2024 r. w Katedrze pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu podczas uroczystej Mszy Świętej ku czci patronki świątyni, święcenia diakonatu z rąk bp. Stanisława Bosego Ordynariusza Diecezji Wrocławskiej, przyjął kleryk Wyższego Seminarium Duchownego, Wojciech Kochanowski. Mszy Świętej przewodniczył bp Stanisław Bosy.





Słowo Boże wygłosił bp dr Andrzej Gontarek Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, Ordynariusz Diecezji Warszawskiej, który również w imieniu Kolegium Biskupów przekazał życzenia dla bp. Stanisława Bosego z okazji 20-lecia prowadzenia Diecezji Wrocławskiej.

We Mszy Świętej uczestniczyli także ks. Tadeusz Krasiejko, ks. Krzysztof Pikulski, ks. Damian Heratym, ks. Marcin Grzegorzewski oraz Proboszcz Parafii katedralnej, ks. Piotr Mikołajczak.

Uroczystość zgromadziła duchowieństwo, liczne grono wiernych oraz rodzinę i przyjaciół alumna.

Diakonat to szczególna forma posługi w Kościele, polegająca na służeniu wspólnocie. Diakon będzie pełnił swoje obowiązki z oddaniem, wspierając wiernych we Wrocławiu u boku Proboszcza Ks. Piotra Mikołajczaka.

Niech Bóg błogosławi Alumnowi Wojciechowi Kochanowskiemu w jego posłudze i niech daje mu siłę i mądrość, aby służyć wspólnocie z miłością i oddaniem. Niech ta radość płynie w naszych sercach przez wiele lat!

Z prac Biskupa
Wiktor Wysoczańskiego

W trosce o zachowanie nienaruszonego depozytu wiary (50)

Istota Kościoła

Nie możemy tu pozwolić sobie na przedstawienie istoty Kościoła w systematyzowanej całości. Musimy przeto zadowolić się nakreśleniem głównych rysów nauki o istocie Kościoła – rysów szczególnie ważnych dla problemów starokatolickich.

1. Istotę Kościoła stanowi jego pozostawanie, względnie obowiązek pozostawania przy źródle, które ma w Trójjedynym Bogu.

I tak przez istotę Kościoła nie rozumiemy tutaj jakiejś istoty transcendentno-metafizycznej, od której należałoby odróżnić Kościół historyczno-konkretny jako jej zjawisko. Po prostu istota Kościoła to kwintesencja tego, co – po zakończeniu okresu Objawienia – jest konieczne dla jego istnienia i wypełniania jego misji w świecie. Dodać tu należy, że nie może to być jednak niczym innym, niż tym, co zostało mu raz na zawsze dane i nałożone jako zadanie przez jego Boskie źródło. To zaś znaczy: istotę Kościoła może stanowić tylko to, że pozostaje on przy swoim źródle (W. Elert).

Pozostanie u źródła może jednak oznaczać nie tylko, że Kościół okresu poapostolskiego w bezpośredniej, historycznie nieprzerwanej ciągłości z Kościołem pierwotnym ma po prostu kontynuować to wszystko, co ten Kościół zapoczątkował.

(cdn.)



Dekoracja z okazji uroczystości Wszystkich Świętych

ZDJEŃCIA: NODCOWANIE.PL

Dzień wymodlony przez naród polski

Po 123 latach niewoli Polska zaistniała ponownie na mapach świata. Zdawało się, że to będzie niemożliwe, a jednak stało się faktem, oczekiwanym tak długo przez kilka pokoleń naszych rodaków.

W 1795 roku, gdy doszło do III. rozbioru Polski, Rzeczpospolita Obojga Narodów zniknęła na długie 123 lata z map świata. Nadszedł rok 1918, a z nim 11 listopada – kraj odzyskał niepodległość. Już wcześniej próbowano wyzwolić się od okupantów, ale żaden ze zrywów narodowych nie przyniósł oczekiwanego zwycięstwa. Dopiero I. wojna światowa dała jakąkolwiek nadzieję i szansę na odzyskanie Polski.

Powodem historycznym była I. wojna światowa 1914 roku

Wielki Konflikt, w którym stare sojusze przestały obowiązywać. Po przeciwnych stronach stanęli dwaj zaborcy: Niemcy i Rosja. Natomiast trzeci z zaborców, którym były Austro-Węgry mocno osłabł i stracił kontrolę nad narodami wchodzącymi w skład jego imperium. Dotychczasowi sprzymierzeńcy wystąpili przeciw sobie. Doszło do tego, ponieważ pochodzący z Bałkanów Gavrilo Princip zastrzelił austriackiego następcę tronu Franciszka Ferdynanda i jego żonę Zofię.

Wielki Konflikt zakończył się całkowitą klęską Niemiec, rozpadem Austro-Węgier, a w Rosji obaleniem cara Mikołaja i wybuchem rewolucji bolszewickiej.



11 listopada 1918 roku był przełomowym dniem w dziejach całej Europy i Polski. W lasu Compiègne pod Paryżem Niemcy podpisali rozejm kończący I. wojnę światową. W tym samym dniu w Warszawie Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu władzę wojskową i naczelne dowództwo podległych jej wojsk polskich. Po 123 latach niewoli Polska odzyskała niepodległość

Zaborcy ponieśli klęskę, a dla Polski pojawiła się wielka, a może jedyna wówczas szansa na odzyskanie niepodległości. I tak się stało.

11 listopada – w wielu krajach uroczyste obchodzone dzień zakończenia I. wojny światowej

Konflikt ten, zwany Wielką Wojną (28 lipca 1914 – 11 listopada 1918) został uznany za coś strasznego i niehumanitarnego w dziejach ludzkości. W wojnie wzięły udział 33 państwa.

Wielka Wojna – jak ją wówczas nazywano – pochłonęła więcej ludzkich ofiar, niż jakikolwiek wcześniejszy konflikt. Zginęło około 16,5 mln ludzi, w tym około 8,5 milionów żołnierzy. Spustoszyła również krajobraz Europy Zachodniej, gdzie toczyła się większość najbardziej zacieklej walk.

W Polsce dzień 11 listopada jest świętem narodowym. W Polsce nie tylko z uwagi na odzyskanie niepodległości. To również dzień pamięci o Tych, którzy polegali w czasie I. wojny światowej.

Czerwony mak – symbol pamięci o Tych, którzy zginęli w czasie I. wojny światowej

Skąd taki związek z czerwonym makiem? Olbrzymie pola maków cechowały krajobraz I. wojny światowej. Zryta przez bomby ziemia sprzyjała rośnięciu tych delikatnych kwiatów.

Wśród szarości zdewastowanego przez wojnę krajobrazu oraz ziemi naznaczonej tysiącami grobów, kwiaty te swoim intensywnym kolorem wyraźnie odznaczały się i dawały nadzieję walczącym. Inni natomiast twierdzą, że krew żołnierzy, tak obficie wsiąkająca w ziemię, wykwitła czerwonością maków.

W samym środku wojny mak polny wywołał zachwyt pewnego żołnierza i poety. Kanadyjczyk podpułkownik John McCrae, który służył jako chirurg w alianckiej jednostce artylerii, wiosną 1915 roku, tuż po drugiej bitwie pod Ypres, zauważył na polu bitwy kępę maków. McCrae, który opiekował się rannymi, widział bitwę „z pierwszej ręki”, a także to, co czyniła żołnierzom użyta przez Niemców broń chemiczna (gaz chlorowy). W czasie tej bitwy wojska niemieckie po raz pierwszy zastosowały ten rodzaj broni. Bitwę wygrali, lecz liczba ofiar była ogromna. Po stronie Ententy zginęło około 70 tysięcy ludzi. Po stronie Niemców 35 tysięcy. Wśród zabitych był przyjaciel podpułkownika McCrae, porucznik Alexis Helmer. Pod wpływem widoku jaskrawoczerwonych kwiatów na ziemi pod Ypres, która jeszcze niedawno była świadkiem potworności wojny, McCrae napisał wiersz „Na polach Flandrii” (ang. „In Flanders Field”), w którym mówił głosem poległych żołnierzy pochowanych pod kwitnącymi makami. Wiersz opublikowany został w magazynie „Punch” pod koniec 1915 i stał się jednym z naj-

częściej odczytywanych wierszy w trakcie przemówień upamiętniających ofiary I. wojny światowej. Sława wiersza przeżyła jego twórcę, który zmarł w 1918 roku na zapalenie płuc.

Pani Moina Michael – profesor Uniwersytetu w Georgii na znak wiary i pamięci o ofiarach I. wojny światowej, złożyła przysięgę, że zawsze będzie nosić przy sobie czerwony mak. Pierwszą „partię” maków wykonała samodzielnie z czerwonego jedwabiu dla siebie i swoich najbliższych. Następnie dochód ze sprzedaży wyprodukowanych z jedwabiu maków przeznaczyła na pomoc dla powracających z Europy weteranów. Jej inicjatywę poparło stowarzyszenie kombatanckie pod nazwą Liga Amerykańska, która w 1920 roku przyjęła mak jako symbol pamięci o ofiarach I. wojny światowej.

Również we Francji, kobieta o nazwisku Anna Guérin, zainspirowana wierszem „Na polach Flandrii”, wpadła na pomysł usta-

nowienia Międzysojuszniczego Dnia Maku. Dodajmy, że pani Anna Guérin rozpowszechniła pamięć o wojnie i jego symbolu nie tylko we Francji, ale również w Anglii.

Wkrótce inne narody poszły w ślady USA, Wielkiej Brytanii i Francji przyjmując mak jako oficjalny symbol pamięci o poległych na frontach I. wojny światowej oraz w kolejnych konfliktach.

Co roku 11 listopada (w krajach anglosaskich ten dzień świętuje się jako Dzień Pamięci lub Dzień Zawieszenia Broni), miliony ludzi w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Francji, Belgii, Australii i Nowej Zelandii przypina do ubrań czerwone maki.

W Stanach Zjednoczonych Amerykanie 11 listopada obchodzą Dzień Weteranów. W USA maki przypina się natomiast do ubrań w ostatni poniedziałek maja, kiedy upamiętnia się poświęcenie wszystkich poległych za ojczyznę na polach bitew.

Mak znalazł więc swoje uznanie w wierszach poetów, którzy nieodłącznie do dziś kojarzą go z bohaterstwem żołnierzy i przelaną przez nich krwią. Tak, jak to jest na przykład również w polskiej pieśni (z czasów II. wojny światowej) pt. *Czerwone maki na Monte Cassino*.



OWIDMANIEPHOTOZINE.COM

Bierzmowanie w parafii pw. Dobrego

W dniu 18 sierpnia 2024 roku w parafii polskokatolickiej pw. Dobrego Pasterza w Elblągu odbyła się uroczystość bierzmowania. Proboszcz parafii ks. dziek. Kazimierz Klaban przygotował 11 osób do przyjęcia sakramentu dojrzałości chrześcijańskiej. Sakramentu bierzmowania udzielił ks. bp dr Andrzej Gontarek, Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, Ordynariusz Diecezji Warszawskiej.

Na uroczystość przybyli także duchowni z naszych pobliskich parafii: ks. Piotr Kowalczyk, proboszcz parafii w Bydgoszczy, ks. Piotr Korpik, proboszcz parafii w Gdyni, ks. Artur Korpik z Gdyni oraz ks. Damian Heratym z Warszawy. Po uroczystości wierni i duchowni zebrali się na poczęstunku przy kościele.

Dla biskupa Andrzeja Gontarka była to także okazja do przeprowadzenia wizytacji kanonicznej elbląskiej parafii.

Po uroczystości ks. bp Andrzej Gontarek wraz z ks. dziek. Kazimierzem Klabanem odwiedził ks. bp. Jacka Jezierskiego, rzymskokatolickiego biskupa elbląskiego.



Pasterza w Elblągu

Sakrament bierzmowania jest sakramentem chrześcijańskiej dojrzałości



Non omnis moriar, czyli „nie wszystek umrę” (z Pieśni III Horacego)

Wartość tych trzech słów jest ponadczasowa i trwalsza od pomnika ze spiżu. Dzień Zaduszny obchodzony 2 listopada po uroczystości Wszystkich Świętych jest dniem modlitw za wszystkich zmarłych. W ten dzień odwiedzamy cmentarze, by na grobach swoich bliskich zapalić świeczkę i złożyć kwiaty. Dzień Zaduszny to czas szczególnej modlitwy do Boga, by zmarli mieli udział w Chrystusowym zwycięstwie nad śmiercią. Zapalając znicze na grobach, nie zdajemy sobie sprawy, że za tym zwyczajem kryje się głębsza treść.



GŁOGÓW NASZE MIASTO

Dzień Zaduszny

Światło symbolizuje ciągłość życia, jest więc elementem światła doczesnego, przedłużonego o to, co dzieje się po śmierci. Dzięki temu, że zapalamy znicze na grobach naszych bliskich, duchowo łączymy się z nimi. Można powiedzieć, że jest to pewien rodzaj daru. Takim darem jest też dobre życzenie, np. żeby dusza zaznała wiecznego życia, czyli właśnie wiecznego światła. W polskich chrześcijańskich modlitwach mówi się o światłości w kontekście wieczności: „a światłość wiekuista niechaj im świeci”.

Ogień w przypadku zmarłych ważny jest od dawna. Kiedyś rozpalano ogniska na mogiłach, w obejściach i na rozstajach dróg, aby wskazywały kierunek wędrującym душom, ogrzewały je i chroniły przed złymi mocami. Na przełomie XVII i XVIII wieku zwyczaj ten przekształcił się w znaną nam praktykę zapalania świec i zniczy na grobach.

Będąc na cmentarzu warto zwrócić uwagę na rzeźby, ornamenty czy kształty nagrobków, np. w formie obelisków. Na nagrobkach możemy zauważyć różnego typu znicze, łuczywa, płomienie albo kamienne wazy na znicze, na których jest wygrawerowany

wieczny płomień czy nawet łuczywa ułożone płomieniem w dół, przypominające o tym, że wszyscy prędzej czy później umrzemy i trafimy w zaświaty. Zobaczymy też wiele elementów kwiatowych, symbolizujących życie, a także palmy w postaci grawerunku czy płaskorzeźby, oznaczające męczeństwo.

Otwarta czy w połowie zamknięta księga oznacza nasze życie, miejsce, w którym Pan Bóg zapisuje nasze uczynki. Znajdziemy też na grobach różne postaci Jezusa, Matki Bożej czy świętych, którzy byli ważni dla zmarłych i ich rodzin.

Warto też zwrócić uwagę na różnego typu drzewa, szczególnie ucięte. Na przykład na skośnie ściętym pniu może pojawić się tabliczka z danymi osobowymi zmarłego. Ociosane gałęzie symbolizują przerwane życie – czyli takie życie, które śmierć ścięła kosą. Jednocześnie gałęzie te mają przypominać nam o drzewie krzyża świętego. Będą też krzyże – znaki łączności i cierpienia Jezusa. Na mijanych nagrobkach z pewnością pojawi się też gołębica, znak pokoju duszy i Ducha Świętego. Znajdziemy węże – symbol odrodzenia np. w towarzystwie czaszek.

Nagrobki skrywają też atrybuty naukowców, np. w postaci globusa albo togi czy jej fragmentów. Te symboliczne elementy z jednej strony każą nam pamiętać, że kiedyś umrzemy – *memento mori*, ale z drugiej strony też mówią *non omnis moriar*, czyli „nie wszystek umrę”, a więc póki jeszcze żyjemy, możemy pozostawić po sobie coś, dzięki czemu nie zostaniemy zapomniani.

Żywa jest ciągle tradycja obchodów Świąt Zmarłych i głęboka, najprawdziwsza potrzeba tych obchodów – potrzeba wynikająca z wdzięczności, miłości i pamięci o tych wszystkich, którzy odeszli.

*Czasem w oddali
Światelko zaniknie
Tak wątłe i wiotkie jak dusza.
To z nieba zstępują
Zimne krople
By zgasić płomień.
W tym deszczu moknę.
Pamięć mnie zmusza
Do ożywienia
Tańca iskierek.
Zapalam wspomnienie
Chcę chronić je
Przed zimną kroplą
zapomnienia.*

Zaduszki, autor nieznany

Jego los zapisał się w carskiej Rosji

25 listopada zapisał się w historii naszego kraju doniosłym wówczas dniem – koronacją nowego króla Polski. Jak współcześni oceniają Stanisława Augusta Poniatowskiego jako monarchę? Na pewno są to dość trudne i skomplikowane oceny, ponieważ jedni widzą w nim światłego reformatora i Europejczyka wielkiego formatu, drudzy natomiast marionetkę w rękach carycy Katarzyny, słabego człowieka pływającego się w „luksusach”, któremu przyszłość Polski nie leżała szczególnie na sercu. Dlatego też jedni chcą wspominać radosny dzień królewskiej koronacji, a inni dzień jego abdykacji, pełen rozpacz, którym również był dzień 25 listopada (1795 roku), a więc przypadający w 31. rocznicę koronacji. Kiedyś, przed laty, młody, 31-letni reformator pełen zapału stopniowo przemieniał się w chorowitego, zgorzkniałego człowieka, który na obczyźnie tęsknie spoglądał na obraz i widniejący na nim ukochany pałac w Łazienkach (obraz pędzla Jana Czesława Moniuszki).



Król Stanisław August Poniatowski w Petersburgu tęsknie spoglądający na obraz, na którym dostrzegł swój ukochany pałac w Łazienkach. Obraz pędzla Jana Czesława Moniuszki (1883 rok)

Król Stanisław August Poniatowski w Petersburgu tęsknie spoglądał na obraz i widniejący na nim ukochany pałac w Łazienkach (obraz pędzla Jana Czesława Moniuszki).

6 września 1764 roku, kiedy Sejm Elekcyjny wybrał Polaka Stanisława Antoniego Poniatowskiego na króla Polski. (Tak, Antoniego, ponieważ imię August król Staś przyjął dopiero jako król). Jego zwycięstwo na Sejmie Elekcyjnym było w zasadzie już wcześniej przesądzone, bowiem osiem miesięcy wcześniej caryca Katarzyna II uznała razem z królem w Prusach Fryderykiem II, że z punktu widzenia interesów Moskwy i Berlina najlepszym kandydatem będzie uległy i zakochany w niej Stanisław. Również i dzień wybrany na koronację Poniatowskiego nie był przypadkowy, ponieważ 25 listopada był dniem świętej Katarzyny. Wybierając właśnie tę datę polski monarcha chciał w ten sposób wyrazić swoją wdzięczność za wielki awans społeczny, który zawdzięczał carycy osobiście.

Kiedy po latach, również 25 listopada, podpisał akt abdykacji na rzecz Rosji i musiał opuścić kraj, wyjeżdżając najpierw do Grodna, gdzie był „pod opieką” i nadzorem namiestnika rosyjskiego, a następnie do Petersburga, nie wiedział, co go czeka i czy

jeszcze zobaczy Polskę. W Petersburgu spędził resztę swoich dni w podarowanym mu przez cara Pawła I Pałacu Marmurowym. Choć w Petersburgu prowadził życie luksusowe, stan jego zdrowia stale się pogarszał, doszły też zmartwienia z powodu olbrzymich długów. W 1798 roku dostał ataku apopleksji. Wieść o jego chorobie rozeszła się po Petersburgu. Car Paweł zaczął wypytywać lekarzy o stan jego zdrowia. Niestety, 12 lutego 1798 roku król Stanisław August Poniatowski zmarł. W Narodowym Muzeum Sztuki imienia M. K. Ciurlionisa w Kownie znajduje się obraz pędzla Marcellego Bacciarellego przedstawiający zgon Stanisława Augusta w petersburskim Pałacu Marmurowym. Bacciarelli związany był z królem od pierwszych lat jego panowania, nie znajdował się jednak przy łożu króla w ostatnich chwilach życia monarchy.

Stanisław August Poniatowski zmarł w wieku 66 lat. Po III. rozbiórce Polski stał się więźniem rosyjskim. Dopóki żyła Katarzyna II, król był zmuszony przebywać w Grodnie pod opieką Niko-

łaja Repnina (słynącego z choletrycznych zachowań, który wcześniej był ambasadorem Rosji w Warszawie). Po śmierci Katarzyny Wielkiej (17 listopada 1796 roku), „król bez ziemi” został przewieziony do Petersburga na zaproszenie kolejnego władcy rosyjskiego, syna Katarzyny – Pawła. Należy przyznać, że Imperator wykazywał się uprzejmością wobec byłego króla Polski i obiecywał nawet szybkie rozwiązanie kwestii królewskich długów (sprawa ta ciągnęła się aż do śmierci Stanisława Augusta). 5 marca długi pochód polskich i rosyjskich dworzan odprowadził ciało Stanisława Augusta do kościoła pw. Św. Katarzyny. Karawanowi towarzyszył imperator, który jechał na koniu „z obnażoną i spuszczoną szablą”. Królewska trumna spoczęła na katafalku. Trzy dni później trumna przy huku salw armatnich i podniosłej muzyce została złożona w kościelnej krypcie.

Oprac. w oparciu o: Wielka Historia, Ostatnie lata życia Stanisława Augusta Poniatowskiego, Rzecz o historii, Dzień chwały i upadku, Łazienki Królewskie.pl, Zgon Stanisława Augusta

Poetycki mistrz z Czarnolasu i jego treny

Jan Kochanowski (1530 – 1584) – jeden z najwybitniejszych polskich poetów epoki renesansu; wszechstronnie wykształcony, wiele podróżował, znał języki i kulturę różnych krajów. Studiował w Krakowie i Padwie, a po powrocie do kraju pracował jako sekretarz króla Zygmunta II Augusta. Po latach służby na dworze królewskim założył rodzinę i osiadł w Czarnolesie. Spośród bogatej spuścizny literackiej szczególne miejsce zajmują „Treny”.

„Treny”, to jeden z piękniejszych zbiorów w polskiej poezji, ale przede wszystkim to zapis miłości ojcowskiej, rozpacz po utracie ukochanego dziecka. To próba mierzenia się z samym sobą w świetle żałoby i płaczu po bliskiej osobie. To świadectwo pytań o sens świata, które zadaje sobie człowiek, kiedy ten świat wali mu się na głowę.

„Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim”; „Pełno nas, a jakoby nikogo nie było” – terażniejszość jaskrawo kontrastuje z przeszłością, kiedy to dziecko wносиło wiele radości do czarnoleskiego domu. Teraz zostały tylko martwe przedmioty – zabawki i ubranka. Pozostała cisza i pustka nie pozwalają znaleźć pocieszenia i zapomnienia.

Uwieczniając swoją zmarłą córkę w cyklu „Trenów” poeta uczcił jej pamięć w sposób szczególny, dotąd w literaturze nieznan. Sposób to o tyle niezwykły, że J. Kochanowski wybrał formę dotąd zarezerwowaną dla uczczenia pamięci ludzi wybitnie zasłużonych. Treny pisano po śmierci królów, poświęcano je dostojnikom zmieniającym bieg historii, bohaterom narodowym, nieodmiennie ludziom dorosłym.

„Treny” autorstwa Kochanowskiego odbiegają znacznie od wytycznych gatunku, przede wszystkim nie skupiają się wyłącznie na osobie zmarłej, ale raczej na pogrążonym w żałobie ojcu, jego uczuciach i rozterkach.



Kochanowski nad zwłokami Urszulki – obraz Jana Matejki z 1862 roku

Wybór formy nadaje samej śmierci podniosły ton. W szesnastym wieku śmiertelność wśród dzieci była znacznie wyższa niż dzisiaj. To, co dla Kochanowskiego jest osobistą tragedią, było zjawiskiem powszechnym. Fakt, że postanowił w ten sposób upamiętnić dwupółroczną córeczkę, budziło co najmniej zdziwienie i zaskoczenie. Cały cykl nadaje tej jednostkowej śmierci wymiar ogólnoludzki.

Śmierć jest obecna w każdym trenie, jej widmo ciąży nad całością zbioru, to ona jest przyczyną wszystkich cierpień. Już w pierwszym wierszu podmiot wyraża swoją bezsilność wobec tej potęgi. Śmierć ukazana została jako okrutna i bezwzględna siła: „Tak więc smok, upatrzwszy gniazdko kryjome (Słowiczki liche zbiera, a swe łakome) Gardło pasie”. Nazwana

tu smokiem śmierć jest przywoływana w kolejnych trenach pod różnymi postaciami, np. w Trenie VII poeta mówi o „śnie żelaznym, twardym, nieprzespanym”, z każdego wiersza uderza cierpienie i żal wywołane śmiercią.

„Treny” są dramatycznym świadectwem duchowych i filozoficznych perypetii człowieka. Tak ojca, jak i artysty renesansowego. Opowiadają o zachwianiu się stoickich idei w konfrontacji z życiową tragedią. Tutaj poddaje się w wątpliwość ideę złotego środka, zachowania spokoju w każdej sytuacji, a nawet samą wartość mądrości. Wskazuje, że nie sposób być stoikiem wobec

utruty dziecka. Teraz nie wypowiada się już ojciec, a filozof, który kiedyś chwalał ideały stoickiego spokoju, a teraz sam potrzebuje pocieszenia. Jedną śmierć spowodowała upadek całego kanonu wartości. Poeta przez całe życie poszukiwał idealnych prawd, chciał tylko spokojnie i szczęśliwie żyć, a doświadczył prawdziwego bólu. Wie już, że żadne wartości przed nim nie chronią i że wobec cierpienia wszyscy są równi.

Jednak pod koniec cyklu Jan Kochanowski na nowo przyjmuje idee stoickie, zaznaczając, że wcześniejsze pojmowanie przez niego stoicyzmu było bardzo naiwne. Teraz na szczęście już wie, jak trudna, ale i dobra jest to droga. „Treny” to więc zarówno opowieść o kryzysie, jak i o wychodzeniu z niego.

Mgły jesienne

(opowiadanie)

Mgły jesienne – siwe pasma zmieniające się w figury – zawsze przypominały mi bujające tuż nad ziemią postacie duchów. Bo jakże inaczej można wyobrazić sobie odwiedzające ziemię ulotne, niewidzialne, duchy? Listopad wraz ze swymi oparami, wilgotnym horyzontem i szarością dni stanowi idealne tło do takich irracjonalnych przedstawień. A jak do tego pejzażu dołączą się drzewa i oczywiście wiatr, to z takiego listopadowego spaceru należy szybko wracać do domu, opatulić się ciepłutko w kolorowy koc i przygotować sobie gorącą herbatę z sokiem malinowym. I nie myśleć o duchach.

Był taki dzień w moim życiu, którego nie zapomnę. I to właśnie w listopadzie. Jak zwykle wstałam rano, żeby przed pracą wyjść z moim psem. Ucieszył się, jak zobaczył, że szykuję jego wyjściowe szelki i zaczął radośnie poszczekiwać. Niedaleko mojego domu był park, w którym psiak mógł sobie spokojnie pobiegać. Spuszczony ze smyczy biegł tuż przede mną, oglądając się, czy idę za nim. Doszliśmy do parkowego ronda, gdzie rosły różne gatunki róż, teraz ubrane już w zimowe chochoły. Te delikatne rośliny wymagały wczesnego ocieplania. Na ławce stojącej w pobliżu chochołów zauważyliśmy kilka złożonych razem materiałów, zostawionych tutaj zapewne przez ogrodnika. Wiatr potrząsał choinami i gdzieś tam widać było śmigające rude kity. To wiewiórki krzątały się przy swoich dziuplach, szykując zimowe zaopatrzenie.

Ponieważ był to jeszcze poranek, dość dżdżysty i jak na godzinę siódmą, jeszcze nie rozświetlony wschodzącym słońcem, parkowe rondo tonęło w mrocznych barwach. W pewnym momencie mój psiak zatrzymał się i zaczął warczeć. Spojrzałam w tę stronę, gdzie patrzył – w głąb alejki. Na mostku, przy jezioru, przesuwali się dwa cienie. Tak, cienie, nie postacie. Pojawiały się i znikwały we mgle, która niosła się od jeziora. To było niesamowite wrażenie. Cienie coś nio-

sły, zlewały się w jedno, potem się rozdzielały, a wszystko to działo się bezgłośnie, jakby we śnie. Po plecach przeszedł mi dreszcz. Nie można było dopatrzeć się twarzy, bo ich nie było. W migotliwym blasku parkowych latarni widać było jakby kaptur i nic więcej. Czyżby to były duchy? Jeden z cieni wzniósł się nieco wyżej, a drugi chyba mu próbował pomóc, ale zaraz zniknął. Pies niespokojnie tulił się do moich nóg. Kiedyś starsza pani opowiadała mi, że tu, w tym parku, spotykała się w dawnych latach pewna młoda para, planowali ślub, ale niestety szalejąca w Warszawie zaraza udaremniła im realizację planów. Zmarli oboje. Może to oni – ich duchy? Duchy przychodzą tutaj, bo nie mogli się połączyć? Strach po prostu sparaliżował mi nogi. Nie mogłam się ruszyć, gdy wtem...

Właśnie dostrzegłam światła zbliżającego się samochodu... Jechał wolniutko i kiedy mnie mijał zobaczyłam napis: Ogrodnictwo. Tereny zielone. Samochód włączył przeciwmgielne światła i jasny snop zalał całą parkową alejkę. Tam, w głębi, tuż przy mostku zobaczyłam dwóch mężczyzn ubranych w nieprzemakalne, przejrzyste płaszcze z równie przejrzystymi kapturami, którzy taszczyli całą belę ochronnych materiałów do zabezpieczania kasztanowców. Kilka płacht już przygotowanych do założenia na drzewo, oderwało się i wiatr strącił je do jeziora. Próbowali je wyciągnąć, ale nie dawali rady i zwrócili się o pomoc do tzw. stróżówki parku, aby przywieziono im drabiny. I po to jechał właśnie ten samochód, który mnie mijał. Pies zrozumiał, że nie ma się czego bać, że to nie duchy, ani żadni złoczyńcy, tylko parkowi ogrodnicy pracują od samego rana. Ale, co się najedliśmy strachu, to jedno, a że była to nasza duchowa przygoda – to drugie.

(m.)



TAPECIARNIA.PL

Jak żyć po stracie współmałżonka?

Kondolencje i spontaniczne wyrazy wsparcia od przyjaciół i rodziny kończą się często na etapie pogrzebu. A to przecież moment, gdy prawdziwa żałoba dopiero się zaczyna.

Żałoba jest procesem, który przebiega jak sinusoida. Ludzie mają fałszywe przekonanie, że człowiek po stracie bliskiej osoby potrzebuje spokoju i że wszelkie próby kontaktu z nim zostaną odebrane jako forma narzucania się. Tak jednak nie jest. Owszem, na początku cierpiący człowiek jest w stanie podobnym do depresji. Nie dzwoni, nie odbiera telefonu. Dlaczego? Bo jest mu trudno zmobilizować się, a często nawet mówić, czy prowadzić rozmowę. Kontakt z kimś, kto przeżywa ogromny ból jest trudny. Ale żałoba to nie choroba – nie zaraża. Najlepszą formą pomocy jest po prostu bycie przy takiej osobie i przejęcie od niej chociaż części jej emocji.

Poza wewnętrznym bólem związanym ze stratą jest przecież jeszcze świat zewnętrzny, a więc obowiązki związane z pracą, domem, rodziną. Po śmierci bliskiej osoby wkrada się w życie kompletny chaos. Dezorganizacja, w której trudno się odnaleźć. **Jak więc należy wesprzeć osamotnioną osobę?**

Wychodząc z konkretnymi propozycjami, ale bez nacisku, dotyczącymi życia codziennego, takimi jak: zakupy, pomoc w sprzątaníu mieszkania, wyprawianie psa na spacer, opłacenie bieżących rachunków itd., mogą być także propozycje wspólnych aktywności, na przykład spacer, które niosą ze sobą bliższy kontakt. Być



może bliski nie będzie jeszcze gotów na wyjście do kina czy na obiad u przyjaciół, ale z pewnością poczuje się wdzięczny, że nie traktujemy go jak trędogłowego i nadal uwzględniamy go w swoich planach.

W 1967 r. dwaj psychiatry – Thomas Holmes i Richard Rahe – postanowili przeprowadzić badania na temat stresu i jego powiązania ze stanem zdrowia człowieka. Poprosili ponad pięć tysięcy osób o wypełnienie specjalnie opracowanego kwestionariusza. Wypisane były w nim 43 zdarzenia losowe, m.in. ślub, rozwód, zmiana miejsca zamieszkania, ciężka choroba, separacja i śmierć bliskiej osoby. Każdemu zdarzeniu badacze przypisali punkty. Zadaniem badanych było zaznaczenie punktów stresu, których doznali w ciągu ostatniego roku. Na końcu zsumowali punkty przypisane do poszczególnych stresogennych czynników. Skala ta do dziś pozwala nam dowiedzieć się, z jakim ciężarem musimy się w danym momencie mierzyć i jak to może wpłynąć na nasze zdrowie. W ten

statystyczny sposób udowodniono, że **stres silnie wiąże się z osłabieniem odporności**. Będąc tego świadomym, szybciej możemy zareagować i prosić o pomoc specjalistę, który pomoże nam rozładować narastające napięcie i nauczy uwalniać się od nagromadzonych emocji. Bo to nie sama emocja wywołuje chorobę, ale nieumiejętność poradzenia sobie z nią, ukrywanie jej lub tak zwane duszenie w sobie.

Psychiatry Holmes i Rahe na szczycie swojej listy najbardziej stresujących wydarzeń życiowych umieścili właśnie śmierć współmałżonka. To jedna z najbardziej boleśnie doświadczanych strat w życiu człowieka. **Jak więc mamy żyć, dotknęci tak bolesną stratą?**

Prawie co czwarty Polak po 70. roku życia to wdowa lub wdowiec. Według statystyk wdów jest ponad 3,5 miliona czyli siedem razy więcej niż wdowców. To wielka grupa społeczna. Częściej niż na biedę, wdowy skazane są na samotność. Bo wdowy i wdowcy budzą strach. Są bowiem obra-

zem smutku, obrazem śmierci. Ludzie unikają samotnych kobiet, a przecież są one tak bardzo spragnione bliskości i ciepła. Sąsiadki, koleżanki z czasem zaczynają rozumieć, że wdowa im przecież nie zagraża, nie odbierze im mężów, bo drugiego takiego jak zmarły małżonek po prostu nie ma.

Często przyjmuje się, że **proces żałoby obejmuje trzy stadia.**

Pierwszy to etap wstrząsu, szoku, niedowierzania.

Osoby owdowiałe nie przyjmują informacji o realności śmierci bliskiego człowieka, a więc o tym, że skończył się związek.

Drugi stan to „kurczenie się w sobie”.

Narasta bolesne poczucie utraty, z towarzyszącym poczuciem niesprawiedliwości i wyrzutami sumienia. To faza chaosu. Bardzo często szukamy pomocy w religii.

Trzeci etap to adaptacja.

Osoba owdowiała dostosowuje się do nowej sytuacji. Akceptuje uczucia związane z utratą, które z czasem słabną. Zachowuje wspomnienia o zmarłym współmałżonku. One stanowią bowiem ciągłość pomiędzy przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Dzięki temu taka osoba czuje się jednocześnie dużo silniejsza.

Podkreślmy jednak, że bez względu na to, ile czasu minęło od śmierci bliskiej osoby, wzmożona melancholia pojawia się zwykle w okolicy rocznicy śmierci, świąt czy Świąta Zmarłych.

Żałoba to podróż, która trwa tyle czasu, ile potrzebujemy, by pogodzić wszystkie kwestie związane ze śmiercią bliskiej osoby. Bądźmy wobec niej cierpliwi.

Oprac. na podstawie „Życie po śmierci współmałżonka” S. Znyk



M. SUDENIS

Zgasta iskra

Sine liście śpiewają

*W mrocznym świetle
ulicy.*

Sine liście konają.

Wosk skapuje ze zniczy.

Biała świeca wprost

w niebo

Wznosi wzrok

rozmodlony,

Jakby chciała przeniknąć

nieprzejryste zasłony,

Jakby o coś wołała,

Łkała wosku kroplami,

Zjawą była

Czy rzeczą

Lub mówiła z cieniami.

Nagły podmuch ją gasi,

Ciemność skrzydła rozwija,

Zgasta świeca

Czy życie?

Nikła iskra czyjaś.

Małgorzata Kapińska

W czasie powodzi, która we wrześniu br. dotknęła Polskę, Biskupi Kościoła Polskokatolickiego wystosowali Apel z prośbą o pomoc i wsparcie dla powodziarzy.

APEL BISKUPÓW KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

W związku z sytuacją powodziową, w południowo-zachodnich rejonach naszego kraju wyrażamy naszą solidarność ze wszystkimi dotkniętymi żywiołem. Wyrażamy wdzięczność wszystkim zaangażowanym w niesienie pomocy, szczególnie służbom ratowniczym.

Łącząc się ze wszystkimi w duchu modlitwy apelujemy o ofiarną pomoc i wsparcie dla powodziarzy. Ze szczególnym apelem zwracamy się do duchownych i wiernych naszego Kościoła o zaangażowanie się w zbiórki prowadzone w najbliższym czasie.

*

Redakcja „Rodziny” dołącza się do Apelu Biskupów Kościoła Polskokatolickiego, prosząc wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc poszkodowanym w kataklizmie, który nawiedził nasz kraj.

Skutki tej tragedii są nadal widoczne, mimo upływu czasu i wymagają konkretnej, stałej i zaangażowanej pomocy.

Wpłaty można dokonywać również na konto Kościoła:
51 1020 1169 0000 8902 0066 3948 z dopiskiem „Powódź”.

RODZINA
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Balonowa 7, 02-635 Warszawa, tel./fax (22) 848-07-51. Redakcja przyjmuje korespondencję e-mailem i nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl Skład i druk: Fotoskład. **UWAGA: zmiana danych teleadresowych Redakcji** Nakład: 1250 egz.

RODZINA – dzieciom

Zostawić wszystko

Był sobie raz naprawdę mądry starzec, który żył długo i szczęśliwie na pięknej wyspie. Bardzo ją kochał. Na tej wyspie jego ród mieszkał od wielu pokoleń, tam budował swoje domy i zarabiał na chleb. Kiedy starzec poczuł, że zbliża się jego koniec, poprosił synów, aby po raz ostatni zabrali go na pole. Tam ukląkł, nabrał w garść ojczystej ziemi i mocno zacisnął ją w spracowanej dłoni.

Wkrótce potem staruszek umarł i przyszedł do bram Nieba. Aniołowie powitali go radośnie:

– Miałeś piękne życie – zawołali – Witaj w królestwie niebieskim. Prosimy, wejdź.

Gdy już staruszek miał przekroczyć próg Królestwa Niebieskiego, aniołowie przemówili do niego łagodnie:

– Musisz zostawić ziemię, którą trzymasz w dłoni.

– O nie, nigdy tego nie zrobię – zawołał. – To moja ojczysta ziemia z ukochanej wyspy, na której mieszkałem.

Aniołowie posmutnieli. Musieli sami wracać do Nieba i zostawić staruszka przed bramą Niebios.



FREEPIK



FREEPIK

Minęło wiele, wiele lat i aniołowie znowu się zjawili. Chcieli dać staruszkowi przedsmak niebiańskiej uczy, więc biesiadowali razem z nim przed bramą, starając się przekonać go, by skorzystał w pełni z Królestwa. Bardzo pragnął przyłączyć się do nich na wieczność. Gdy jednak poprosili, by zostawił ziemię, którą miał w zaciśniętej dłoni, znowu nie mógł się na to zdobyć. Ponownie musieli go zostawić samotnego na zewnątrz.

Minęły kolejne lata i aniołowie znów się pojawili. Tym razem przyprowadzili ze sobą wnuczkę staruszka, która w międzyczasie postarzała się i umarła. Wnuczka ogromnie ucieszyła się widząc swojego ukochanego dziadka.

– Dziadku! – zawołała. – Tak się cieszę, że tu jesteś. Proszę, wejdź i przyłącz się do nas. Tak bardzo cię kochamy i chcemy, żebyś był z nami przez całą wieczność w Królestwie Niebieskim.

Staruszek bardzo się wzruszył, widząc swoją małą wnuczkę. Otworzył z radości ramiona i uściskał ją, a kiedy to zrobił, ziemia wysypała się z jego dłoni...

Z wielką radością aniołowie zaprowadzili go teraz do Nieba. I pierwszą rzeczą, którą ujrzał... była jego ukochana wyspa, która przez cały czas czekała tam, by go powitać.

(Zaczerpnięte z tradycyjnej opowieści śródziemnomorskiej)

Opowiadanie pochodzi ze zbioru 100 opowiadań z całego świata pt.: „W poszukiwaniu mądrości życia” Margaret Silf